DZIŚ I JUTRO



Wiosna w Tatrach.

ROK IV. **1. MARCA 1928.** **Nr. 5.**

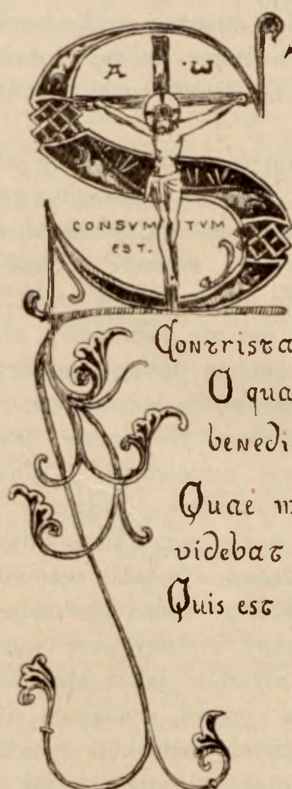
Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 1. MARCA 1928. № 5.



TABAT MATER
DOLOROSA
Juxta crucem lacrimosa
Dum pendebat FILIUS.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem pertransivit gladius.
O quam tristis et afflicta fuit illa
benedicta MATER Unigeniti.
Quae maerebat et dolebat Pia Mater dum
videbat Nati paenas incliti:
Quis est homo, qui non fleret
MATREM CHRISTI
si videret in tanto supplicio?...



SAVE OUR SOULS.

(RATUJCIE NASZE DUSZE).

Kilka miesięcy temu otrzymaliśmy wieść o zatonięciu „Księżniczki Mafaldy". Wieść ta poruszyła cały świat. Gazety opisywały przebieg katastrofy, podawały fotografje. Mimowoli, przy czytaniu tych opisów staje przed oczyma cała tragiczna scena: olbrzymi statek, zwolna, prawie nieznacznie zanurzający się w wodę, pochylony na bok, jak ktoś ciężko ranny. Mimowoli wydaje nam się, że słyszymy krzyki i nawoływania tonących, dla których już niema ratunku. Rozpacz panuje dokoła! Niema, ktoby pomógł nieszczęśliwym rozbitkom, świat daleko, każda chwila, to zbliżająca się wieczność. W całym swoim majestacie i przepych u „Księżniczka Mafalda" tonie...

Z najwyższego pokładu, z tak zwanej zapasowej stacji nadawczej telegrafu bez drutu, sygnalizują. W szare mgły morskie i zda się, nieprzeniknione ciemności idą rozpaczne znaki, ostatni zew nieszczęśliwców: „Save our souls" — „Ratujcie nasze dusze"...

I we wszystkie krańce ziemi leci ten krzyk, to ostatnie wołanie, dzwoni i kołacze do serc ludzkich, żebrze o litość i w imię Boże wzywa: „Ratujcie dusze nasze"!...

Od niepamiętnych czasów porównywano świat do okrętu. Porównanie to zdawało się być bardzo trafne. Płyniemy na falach życia, gnani przez los, „vers des nouveaux rivages", płyniemy jak arka Noego, czy też tragiczny „Titanique"

Dziś idziemy o jeden krok dalej w porównaniu. A jeśli świat jest okrętem, to czyż to nie okręt tonący? W dnie jego, u podwalin, straszne uszkodzenia wywołane przez burze-wojny, dokoła zamęt i krzyki nieszczęśliwych, okręt powoli tonie...

Przygotujcie wasze aparaty odbiorcze! Czyż nie słyszycie rozpaczliwego krzyku: „Save our souls"? Czyż nie doszedł was ten śmiertelny sygnał? Powoli, prawie nieznacznie, okręt świata tonie... Źle będzie, jeśli mu nie pomożemy, źle będzie, jeśli wy ręki nie podacie nieszczęśliwym, jeśli ich przemocą niemal nie wyrwiecie morskim falom, źle będzie, jeśli na ich wołanie nie odpowiecie z głębi serca: „W imię Chrystusa — idziemy"!...

Młode macie ręce i silne, i dusze macie młode, zdrowe. Na takie ręce silne a troskliwe, na takie dusze hartowne i czyste świat czeka! Anteny serc waszych nastawcie i słyszcie, jak z krańców świata, z za mórz i mgieł, wyciągają się ku nam ręce smutnych rozbitków życiowych, jak od was czekają pomocy, jak ku wam idzie ostatni, głuchy sygnał — —

„Ratujcie dusze nasze"!...

Rogala.

GAM-ZU.
(LATARNIA MĄDROŚCI).

W małem miasteczku żydowskim w B. spaliła się synagoga i święta księga zakonu, Thora. Była to okropna strata dla okolicznej ludności i wielki rabin, Abram, nawoływał każdego sabatu do składek na przepisanie tej ważnej księgi.

Pieniądze się posypały: Żydzi z Ameryki, z Australji, z Rosji, z Francji, Żydzi z całego świata przysyłali swe składki do Polski na ręce rabina Abrama na świętą Thorę. Zebrano już ogromne sumy, ale niełatwą było rzeczą znaleźć prawdziwego talmudystę, któryby podjął się trudnego zadania. Jeśli bowiem Thora odpowiadać ma swemu celowi, trzeba ją przepisywać wedle wszelkich prawideł i wymagań zgóry przez mądrych zakonu określonych... Trzy tysiące osiemset czterdzieści pięć wierszy musi być napisane na pergaminie idealnej czystości... Sofer (przepisujący) musi mieć na sobie przez cały czas pisania świąteczne szaty, jakie wkłada do rannej modlitwy, głowę i brodę owiniętą wełnianym szalem, na lewem ramieniu święte rzemyki, a na czole powinien mieć pudełeczko z 10-ma przykazaniami...

Przy pisaniu trzeba nadto zmieniać w niektórych wyrazach litery o znaczeniu kabalistycznem i wstawiać inne, odpowiedniejsze do tekstu...

Do imienia Adonai używa się specjalnego pióra i atramentu, a za każdym razem przed jego napisaniem sofer musi wymówić słowa błogosławieństwa i wykąpać się, co się biednemu kopiście czasem ze 30 razy dziennie zdarza... Tylko przy zachowaniu tych przepisów uświęca się i sofer i księga i cała gmina... Wszyscy wiedzieli, że Thora doskonała może powstać tylko tam, gdzie mieszka jeden z czterech cudownych rabinów wschodniej Europy.

Zbliżały się właśnie święta Kipur i całe rzesze ciągnęły do K., do sławnego wśród żydów rabina Liljenbluma, z prośbą o wyznaczenie sofera dla nowej Thory. Z miasteczka B. wybrano delegata, znanego z wiedzy i gorliwości talmudystę, Reb-Eli-Abrama, który z namaszczeniem przyjął tę godność i przygotowywał się do drogi.

Pewnego popołudnia chuda szkapa na wysokich nogach stanęła z wozem przed domem Abrama. Z domu zaczęto wynosić worki i pakunki podróżne; futro Abrama, owinięte w kolorową płachtę, dźwigała własnoręcznie Sara, za nią Gitle, córka Abrama, niosła chleb, wódkę, jaja na twardo i jakieś przysmaki w torebce...

Natychmiast roje dzieci otoczyły wóz, a żydzi z całego miasteczka napływali, by pożegnać swego przedstawiciela i wysłańca do wielkiego rabina; każdy wsuwał Abramowi w rękę srebrną monetę, polecając swe prośby... Jeden miał proces i pragnął się dowiedzieć przez usta świątobliwego człowieka, jak on się skończy; drugiemu chorowała żona, temu urodziło się kulawe dziecko, ktoś prosił o męża dla córki.

Abram miał przywieźć na wszystko pożądaną odpowiedź — po to go przecie wyprawiali i opłacili mu drogę, by u wielkiego rabina załatwił sprawę każdego. Napastowany ze wszech stron, Abram kiwał głową, odpowiadał, przyrzekał zrobić, co może, rzucał każdemu jakieś dobre słowo.

Wspaniale wyglądał nad tym szarym, brudnym tłumem, wysoki, chudy, z ogromną białą brodą i lśniącemi, czarnemi oczami... Ubrany był odświętnie, w długi, czarny, połyskujący jak jedwab kubrak szabasowy, na głowie aksamitna czapka o 13 ogonkach futrzanych, na szyi fular kolorowy, oznaka godności wiernych; z kieszeni wyglądała chustka kraciasta i butelka z wodą, bez której dobry żyd nigdy w drogę nie rusza.

Pożegnawszy się z obcymi, zwrócił się Abram do żony i córki.

— Pobłogosław córkę — rzekła Sara, wysuwając Gitle przed ojca i szybkim ruchem nakryła jej głowę fartuchem, bo

żydowi nie wolno dotknąć włosów żadnej kobiety, choćby własnej córki...

Gitle i Sara ucałowały rękę Abrama i wśród okrzyków „niech cię Bóg prowadzi“, „niech ci przyświeca Oblicze Boskie“ — ruszył Abram w drogę; zebrani rozstępowali się, usuwając z drogi kobiety, by wóz nie dotknął przypadkiem jakiej spódnicy, coby było złą wróżbą dla podróżnego.

Wyjechawszy za miasteczko, Abram mieskręcił z drogi do domu, w którym mieszkał jego syn. Przed domem czekał już Lejba z ośmioletnim Mojsze, a Ruchla wynosiła tobołek dla syna... Czas naglił, więc Abram nie schodził już z wozu, tylko kazał chłopcu wejść i siąść obok siebie. Stary patrzył z dumą na ukochanego wnuka i gładził jego hebanowe pejsy.

— Nu, Lejba, ja ci mówię, z niego będzie kiedyś wielki rabin; on ma loki wedle przepisu talmudu, to dobra wróżba.

— Daj to Panie, — kiwał głową Lejba, ale to jeszcze dzieciak.



Stary patrzył z dumą na ukochanego wnuka.

— Dzieciak, dzieciak, ale co z niego kiedyś będzie za pociecha dla Izraela!... Niech wielki rabin orzeknie, co ma być z chłopca, a już ja go wychowam...

Mojsze kręcił się na siedzeniu, zmieszany niezwykłą sytuacją, Ruchla szeptała mu jeszcze ostatnie upomnienia do ucha.

— Nu, zobaczysz, że ja go nie na darmo do wielkiego rabina wiozę pokazać...

Koń ruszył — i wkrótce wóz zniknął z oczu Lejby i Ruchli, żegnany życzeniami i błogosławieństwami.

Podjeżdżali już do lasu. — Słońce rzucało ukośne promienie na pagórek, gdzie wznosił się krzyż z żelaznej blachy, lśniąc zdala jadącym... Mojsze patrzył pilnie na błyszczącą w słońcu postać; Abram, przejeżdżając koło krzyża splunął i wymówił rytualne słowa: „Bądź przeklęty, ty, który wprowadziłeś rozłam do naszej religji“. Mojsze spojrzał nań ze zdziwieniem:

— Czemu ty, dziadku, plujesz?... To taka ładna figura... Abram wzburzył się:

— Milcz! — rzucił z gniewem i odwrócił chłopca w inną stronę.

Po chwili uspokoił się, wydobył z kieszeni grubą książkę i zaczął odmawiać modlitwy przed podróżą.

„W Imię Wszechmocnego Boga Izraela błagam, by Michał Archanioł szedł po mojej prawicy, Gabrjel po lewicy, Urjel przedemną, Rafael za mną, a Majestat Najwyższego ochraniał moją głowę od wszelkiego nieszczęścia. Amen. Amen“...

Droga była trudna, rozmiękła od ciągłych deszczów jesiennych, chudy koń ledwie włóczył nogami, ale wreszcie, po dziesięciu dniach, dotarł Abram z wnukiem do K.

Na rynku tłum był tak wielki, że kroku zrobić nie można było w ścisku, błocie, wśród podkasanych chałatów i ociekających wodą czapek... Zdawało się, że żydzi całego świata zebrali się tu na targowisko, taki był szwargot wokoło, kłócono się, wygrażano sobie wzajemnie...

Abram, zahaczony między kołami przeróżnych wehikułów, nie tracił czasu: gadał, giestykulował, pluł, domagał się, by go puszczono naprzód przez wzgląd na ważność interesu, z jakim przybywał.

Wreszcie rzucił w tłum jakieś słowo, co podziałało, jak laska magiczna — zaczęto rozpychać wozy, ściągać konie, nawoływać do oswobodzenia drogi — szkapa Abrama przebrnęła wśród szeregów i wóz potoczył się w stronę domu wielkiego rabina.

Ale i tu nie więcej było miejsca; ludzie stali zwartym murem od żelaznej kraty wejścia aż do tajemniczego przybytku rabina, pchając się, tłocząc i rozprawiając.

Dom rabina lichy był, stary i odrapany, duża sala przeznaczona na poczekalnię pełna dymu i mroku, nie mogła pomieścić interesentów, czterech pisarzy pisało prośby i przyjmowało ofiary pieniężne dla rabina; bogaci przesadzali się w datkach i nieraz olbrzymie sumy przechodziły przez ręce sekretarzy.

Długi, wąski i ciemny korytarz prowadził z poczekalni do pokoju Liljenbluma także wypełniony był po brzegi, ale wstępu do pokoju rabina strzegło dwu wielkich drabów.

Abram próbował dostać się do strzeżonego przybytku zapomocą swych pięści, ale mu się to nie udało. Musiał więc na dziś zrezygnować, a że wieczór nadchodził, poszedł odprawić kąpiel rytualną.

W niezmienianej od rana wodzie zanurzały się już od świtu setki pielgrzymów, to też, mimo swej nazwy, nie mogła ona być „wodą oczyszczającą“.

Abram rozebrał się, zanurzył, rozkrzyżował ramiona, zrobił kilka nurków w wodzie, i znów przywdziawszy ubranie, udał się do synagogi...

(C. d. n.). *F. Dobrowolska.*



SMUTEK.

Smutek — towarzysz życia ludzkiego.
Któż nie zna smutku, kto?
Niema na ziemi tak szczęśliwego,
Który doznaje dobra samego,
Omija każde zło.

Bo od początku, do końca świata
Tak rozporządził Bóg,
Że radość w życiu z bólem się splata,
Więc mu nie obca ni jedna chata,
Na każdy wchodzi próg.

Przytłumić musi szczęście niejedno,
Na serce złożyć lód...
Aby gdy potem znów smutki zbledną,
Potrójnie wstrząsnął tą piersią biedną,
Radości nowej cud!

Alina Kwiecińska.

PIERWSZY ROK ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

W XVII wieku po Chr. żył w Rzymie pewien mnich, pisarz kościelny, Scyt z pochodzenia; zwano go Dyonizym Małym. Zajmował się chronologją i utworzył nowy Cykl Wielkanocny, który miał zastąpić poprzedni, wprowadzony przez papieża św. Wiktora. Przy tej sposobności podniósł myśl liczenia lat od Narodzenia Chrystusa Pana, ale dopiero w r. 800 przyjęto ogólnie ten zwyczaj, dzięki powadze Karola Wielkiego w świecie chrześcijańskim.

Według powszechnego mniemania, Pan nasz Jezus Chrystus umarł w wieku trzydziestu trzech lat. Jedni twierdzą, że w rozpoczętym trzydziestym trzecim roku, inni przypuszczają, że Zbawiciel miał lat trzydzieści trzy i kilka miesięcy.

Otóż, prawdopodobną datą śmierci Chrystusowej jest rok 30-ty naszej ery; z tego wynika, że pierwszy rok życia Pana Jezusa, nie byłby tymsamym, co pierwszy rok ery chrześcijańskiej. W rzeczy samej, historycy, chociaż się nie zgadzają co do dokładnej daty Narodzenia Pana, twierdzą jednak prawie wszyscy, że poprzedziła o lat kilka rok I naszej ery i że Dyonizy Mały i inni zwolennicy jego zdania, byli w błędzie.

Wartoby się jednak zastanowić czy to istotna pomyłka, czy nie raczej troska o zrównanie lat przestępnych, przy przejściu z jednej ery do drugiej.

Ogólnie uważają rok 749 od założenia Rzymu, jako najprawdopodobniejszą datę Narodzenia Chrystusowego i historycy kościelni gruntownie to mniemanie udowadniają. Któż jednak zaręczy, że i Dyonizy Mały o tem nie wiedział tak jak my, a jeżeli, według niego, rok 1-szy naszej ery nie wypada na rok 750 Rzymu, jakbyśmy tego pragnęli, gdyż bezpośrednio następuje po roku Narodzenia Pańskiego, — to można przypuścić, że Dyonizy chciał jedynie uniknąć zamieszania w następstwie lat zwykłych i przestępnych według kalendarza Juljusza Cezara. Innemi słowy, rok 750 był drugim z trzech zwykłych lat, Dyonizy zapewne opóźnił świadomie 1-szy rok ery chrześcijańskiej, przekładając go na pierwszy rok, po roku przestępnym to jest na 753-ci.

Bardzo wielu poważnych autorów przenosi nawet pierwszy rok ery chrześcijańskiej na rok 754. Choć trudno zaprzeczać twierdzeniu takich powag, mimo to, zdaje się nieprawdopodobnem, aby promotorowie naszej ery — przepuścili taką anomalję w kalendarzu juljańskim, mianowicie cztery, po sobie następujące lata.

Zdaniem naszem, w ten sposób możnaby, ustalić zgodność lat rzymskich z latami chrześcijańskiemi:

Rok 748	— 5	lat	przed	Chr.	— rok przestępny
„ 749	— 4	„	„	„	rok zwyczajny
„ 750	— 3	„	„	„	„
„ 751	— 2	„	„	„	„
„ 752	— 1	„	przed	Chr.	— rok przestępny
„ 753	— 1	„	po	Chr.	— rok zwyczajny
„ 754	— 2	„	„	„	„ „
„ 755	— 3	„	„	„	„ „
„ 756	— 4	„	„	„	rok przestępny

Przyjmując tę hipotezę — i w przypuszczeniu, że liczby te ją podtrzymują, fakta przedstawiłyby się jak następuje:

Pan nasz Jezus Chrystus narodzony 25. grudnia 749 stylu rzymskiego, we wtorek, poniósłby śmierć 7-go kwietnia 782 r. mając wieku 32 lat, 3 miesiące, 14 dni.

Z franc.: według fran. Archiprezb. *Bronillet.*

ZDRAJCA.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

2) (Napisała Alina Kwiecińska).

Bonawentura: A to ładne rzeczy, mocium panie. Ja o weselu myślę, a tu dziewka mi finfy stroi i na Michała nosem kręci... A szkoda, mocium panie, bo i krewniak choć daleki... przytem majętny i dobrze urodzony... babka jego ciotki była podobno spokrewniona z Radziwiłłami... (po chwili): Tak, tak, mocium panie — majętność i parantela — to grunt, a wszystko inne to (machając ręką) babskie faramuszki... (Wchodzi Krzysia, niosąc miód — za nią Fircicki).

Fircicki (wchodzi w podrygach): Lecę, pędzę, nogi łamię, a waćpanna przedemną przez wszystkie pokoje uciekasz i oną tackę, niby jakie preciozy unosisz...

Krzysia (odwraca się niechętnie, stawia tackę na stole i zmierza do kołowrotka).

Fircicki (zachodząc z boku): Godziż się to unikać zacnego kawalera?...

Krzysia (przystając): Zacnych się nie unika, bo do tego przyczyny nie dają...

Fircicki: Fiu, fiu!... Skąd to w waćpannie taka rezolucya... (Krzysia siada).

Bonawentura (do Fircickiego): Nie zważaj, Michałku, na babskie gadanie... Wszystkie dziewki jednakie... w sercu co innego, a na wierzchu co innego...

Krzysia (podnosząc oczy z nad roboty): Ja tam nie taka... co w sercu, to i na ustach...

Bonawentura (do Michała): Ot, lepiej przepijmy do siebie na zdrowie króla jegomości...

Fircicki (podchodząc): Przepijmy...

Bonawentura (nalewa i wstaje, podnosząc kielich): Niech żyje miłościwie nam panujący król Stefan Batory!...

Fircicki: Niech żyje... (trącają się).

Bonawentura (wychyliwszy kielich): Niech żyje i Moskali bije!... (Siadając): A co, mocium panie, dobrzem sobie to do wiersza wykalkulował...

Fircicki (siadając): Dyć u waszmości rozum i spryt do wszystkiego... Mógłby nawet królem zostać...

Bonawentura: Nie bluźnij waćpan. Bo takowe słowa uchybiają Najjaśniejszemu Panu, który jest najlepszy i najsilniejszy z królów...

Fircicki: Car potężniejszy...

Bonawentura: Co waść powiadasz?...

Fircicki: Robor ante jurem... Choć słuszność po stronie króla, siła po stronie cara...

Krzysia: A Pan Najwyższy po stronie sprawiedliwości...

Bonawentura (żywo): Jak mi Bóg miły, dobrze powiedziała... cale nie jest jak dziewka... i rycerz by się takich słów nie powstydził... moja krew, mocium panie, moja krew...

Fircicki: Bardzo to piękna rzecz, taka wiara w Boga...

Krzysia: To waćpan w Niego nie wierzysz?...

Fircicki: Tego nie mówię. Jeno nie wierzę w zwycięstwo Polaków.

Bonawentura (uderzając w stół): A ja wierzę, mocium panie i tak być musi! Słyszycie? Musi!... Dość już car dał nam się we znaki... Najjaśn. Króla za nic sobie ma... Pamiętacie, jakowe przyjęcie dał posłom naszym, którzy go o wstąpieniu na tron naszego Miłościwego Pana zawiadomili...

Fircicki: Dyć prawda... Choć miał on wtedy urazę do króla o Połock i Smoleńsk...

Bonawentura (żywo): A to jakie miasta? Nie inaczej, tylko polskie... Jakiem prawem sięga po nie?...

Fircicki (spokojnie): Prawem silniejszego... Robor ante jurem...

Bonawentura (oburzony): Nie prawo, jeno bezprawie i basta, mocium panie. Kto ma siłę, nie sięga po cudze, bo i sam jest potężny...

Fircicki (j. w.): Kto jest silny, korzysta z tego by innych osłabić...

Krzysia (podnosząc głowę z nad krosienek): I waćpan tak powiadasz?... Waćpan, który się chrześcijaninem i katolikiem być mianujesz?...

Bonawentura: Racya, mocium panie. Ja też cale inne mam na ten przykład zdanie. I mówię, że car jest szelma! (Wstaje): Szelma! Zagarnął Inflanty, jak garść zapracowanych dydków i pyszni się... (coraz bardziej się zapalając): Szelma jest! Kto się przeciw królowi z Maksymiljanem oświadczał? Kto samych Polaków do zdrady swej matki namawiał? — Car!... (Odsapnąwszy, przystaje): Ot, co jest... Pyszni on się, mocium panie i zucha udaje... ale zobaczymy, co to znaczy z polskim królem zaczynać!... Chociaż on Iwan Groźny, Polak go się nie ulęknie i z kraju wyforuje... uff... (siada).

Krzysia: Bóg da, że słowa pana ojca prawdą się staną...

Bonawentura (do Fircickiego): Czy waćpan jeszcze nie wierzysz?...

Fircicki: Po tak słusznej oracji trudno wiary nie dawać... Vis eloquentiae magna est...

Bonawentura: Rad jestem, że cię przekonałem. Już poczynałem niedowierzać twojej poczciwości, ale teraz widzę, żeś człek sprawiedliwy... (Krótka chwila milczenia. — Wbiega Kachna).

Kachna (w drzwiach): Rety, rety! Co za uciecha! Krzysiu, pan Stanisław przyjechał...

Krzysia (zrywając się): Mocny Boże! (Wypada jej robota).

Bonawentura: Nie może być... dyć on teraz na wojnie... Chybaby jakie nowe zwycięstwo...

Kachna: Jako żywo! On sam na karym koniku... (urywając): O... już idzie... (Wchodzi Stanisław).

Fircicki (wstając): Rozstąp się ziemio!

Stanisław: Witajcie!... (robi ruch, jakby chciał podbiec do Krzysi... Lecz zatrzymuje się i podchodzi do Bonawentury).

Bonawentura (ściskając go za głowę): Jak się masz, kochany chłopcze, rad cię widzę...

Stanisław (obejmując go za kolana): O, i jam tu śpieszył do was lotem ptaka... (Podchodzi żywo do Krzysi): Panno Krzysiu, witam waćpannę (kłania się nisko).

Krzysia (składając głęboki dyg): Rada widzę waćpana...

Fircicki (stając między nimi): A mnie waćpan poznajesz?...

Stanisław (chłodno): Poznaję i witam... (kłaniają się).

Bonawentura: A to dopiero, mocium panie... Rychlejbym się śmierci spodziewał...

Krzysia (do Stanisława): Jakie waćpan wieści przynosisz?

Stanisław: Zwycięstwo!...

Bonawentura: Chwała Ci, Panie...

Krzysia (do Fircickiego): Teraz powiedz waść, po czyjej stronie siła?... (Wchodzi ciotka i Kasia, która wyszła po wejściu Stanisława).

Kachna (w drzwiach): Nie wierzy ciotula?... Zaraz obaczymy...

Ciotka (wchodząc): Święty Antoni Padewski, Obywatelu Niebieski, kogóż ja widzę?...

Stanisław (podchodzi do niej z ukłonem): Stanisława we własnej osobie, łaskawa jejmość pani...

Ciotka (ściskając go za głowę): Bywaj, rycerzyku... (podchodzi do kanapy): Jak Bóg na niebie, czułam ja, że ktoś przyjedzie... niedarmo mi od rana w uchu strzykało... a i Kasia też sobie rycerzykami głowę dziś nabiła... (siada): Ot i macie rycerzyka...

Kachna (podskakując): Aha, ciotulu, mam rację, aha!... A ciotula się na mnie źliła...

Bonawentura: Kasia, niech przyniosą więcej miodu!... (Do Stanisława): Siadajże... — siła musisz mieć wieści, a tego zwycięstwa okrutniem ciekawy...

Stanisław (który rozmawiał z Krzysią, podchodzi do stołu): Zdrożon byłem... ale już nic nie czuję i chętnie się z wami tem, co wiem, podzielę... (siada).

Fircicki: A my wieści pragniemy, bo na wsi siedząc, nie wiemy, co się na wojnie dzieje...

Stanisław: Pewnie, że słuszniejby świadkiem być, niźli słuchaczem...

Fircicki (z ironią): Zali to przymówka, szlachetny rycerzu?...

Bonawentura: Jak Bóg miły, sprzeciwiać się będą... (Do Fircickiego): Mój Michałku, nie przerywaj, bom chciw wieści, jak ryba wody... (Odbierając od pachołka dzbanek, nalewa): Napij się Stanisławie, to nabierzesz animuszu i język ci się rozwiąże...

Ssanisław (wstaje, podnosząc kielich): Za dalszą pomyślność ojczyzny...

Bonawentura (j. w.): Niech jej Bóg nadal błogosławi...

Ciotka (składając pobożnie ręce): Amen... (Mężczyźni wychylają kielichy).

Krzysia: Panie Stanisławie, a co się dzieje ze Zbyszkiem?...

Bonawentura: Prawda... Dlaczego Zbyszko z tobą nie przyjechał?...

Stanisław: Ranion został w prawą rękę, co go usprawiedliwia, że pisania nie przysyła...

Kachna: Ojej!...

Ciotka (trwożliwie): Chryste Panie! Ale żyw jeszcze?...

Stanisław (wesoło): Żyw i zdrów będzie, bo rany nie są ciężkie, choć dokuczliwe...

Bonawentura: Miło cierpieć dla kochanej Ojczyzny... Swoimi ranami zagoi on rany, które złość i przemoc wroga Polsce z woli Bożej zadały...

Stanisław: Jak waszmość dobrodziej pięknie to powiedział.... I królby słuszniej nie pocieszył...

Fircicki (z ironią do Stanisława): A waść jeszcze krwi nie przelał?...

Stanisław: Cóżby to za rycerz był ze mnie? Byłem ranny jeno w pierwszej bitwie, więc teraz z łaski Boga zdrów jestem i mogę was oglądać...

Bonawentura (żywo): I ja rad cię widzę... Jeno do stu bomb i kartaczy, gadaj, mocium panie!...

Krzysia: Mów waćpan... Jam też słyszeć ciekawa...

Stanisław (żywo, z przejęciem): Co tu gadać? Jest siła wieści, a wszystkie pomyślne... Car ma potęgę... Ale my też nie drewniani, jeno żywi rycerze i Polacy. Siła się bitew stoczyło... Król wielkim animuszem przeciw Moskalom się zapalił. Z Bożą łaską zdobyliśmy parę niezgorszych zameczków...

Bonawentura (wesoło): A co, Michałku, nie mówiłem?...

Ciotka (wzruszona): Chryste Panie... (obciera łzy): Takie szczęście...

Krzysia (pogodnie): Wiedziałam ja dawno, że tak będzie...

Kachna (do ciotki): Czegóż ciotula śluzy wylewają?... Dyć pan Stanisław mówi, że nasi wygrali... trza się weselić. Czegoż ciotula płaczom?...

Bonawentura (nalewając): Oblejmy to zwycięstwo...

Stanisław (popijając): Jeno, że to jeszcze nie koniec wojny, bo król do wyprawy na Połock się szykuje...

Fircicki: Może się wtedy okaże, że to radość przedwczesna...

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*



KOBIETA A TECHNIKA.

(Podług inż. F. Fritzen).

Na pierwszy rzut oka zdaje nam się, że kobieta-technik — to rzecz nie do pomyślenia. Technika wymaga przecież niewzruszonej logiki, ścisłego rozumowania — a w istocie kobiecej tkwi głęboko zakorzeniony wstręt do wszystkiego, co sztuczne, zawiłe, co jest wynikiem samego rozumu. Przytem — czyż dla kobiety przebywanie w stuku oszałamiającym maszyn, oddychanie ognistym tchem pieców hutniczych i fabrycznych?

A jednak — wejrzenie głębsze i wszechstronniejsze w uzdolnienia kobiece, rzuca na tę rzecz nieco odmienne światło. Kobieta posiada bystrą spostrzegawczość i już po pierwszem spojrzeniu wyrabia sobie zdanie o człowieku nieznanym, zwłaszcza jeśli chodzi o inną kobietę, wie, jak jest ubraną od stóp do głowy, uchwyciła jej rysy, wyraz twarzy; owszem, więcej jeszcze — na podstawie wyrazu twarzy wyrobiła sobie równocześnie pewien sąd o charakterze tej osoby. Tę fizjologiczną i psychologiczną bystrość spostrzegawczą łączy kobieta z dobrą pamięcią, dzięki której potrafi rzecz widzianą obrazowo oddać.

Zdolności to cenne dla techniki, n. p. przy zwiedzaniu budowli o zawiłych konstrukcjach, do sprawozdań z podróży naukowych i t. p., a mężczyzna posiada je w dużo mniejszym stopniu, niż kobieta.

A jak nieocenionym jest dla techniki kobiecy zmysł kombinacji! Jak subtelnie umie ona odnaleźć zaginione ogniwa i z jak nadzwyczajną intuicją osadza je na należnem miejscu w przerwanym łańcuchu wydarzeń. Okno, w niewłaściwym czasie zamknięte lub otwarte, niezwykły wyraz twarzy jakiejś osoby, prowadzi kobietę na drogę poszukiwań: bada, zestawia, kombinuje — i zazwyczaj odnajduje prawdziwą przyczynę. Kobieta nie jest więc tak powierzchowną, jak utrzymują mężczyźni, lecz trzeźwo i cierpliwie zgłębia wydarzenia dnia. — Zdolność to bardzo pożądana dla inżyniera w chwili, gdy np. maszyna przestaje regularnie funkcjonować.

Praktyczność i żywa wyobraźnia, które kobieta posiada w wyższym stopniu niż mężczyzna, uzdalniają ją także na dobrego technika.

Czy zatem kobieta nadaje się na inżyniera więcej, niż mężczyzna?... Tego twierdzić nie można, ale należy „oddać cesarzowi, co cesarskiego“.

W biurach technicznych pracują już kobiety, lecz przeważnie jako rysowniczki. Do politechniki wywalczyły sobie wstęp, studjuje ich tu jednak stosunkowo niewiele; na politechnice poświęcają się kobiety głównie chemji i architekturze... Gdy chodzi o architekturę wewnętrzną (wzory mebli, haftów i t. d.), kobieta ze swym zmysłem piękna, darem grupowania barw, ze znajomością potrzeb mieszkaniowych i wymogów dnia codziennego, wyraźnie wybija się nad mężczyznę. W chemji i farmaceutyce zdobywa sobie pierwszeństwo w zakresie chemji pokarmów i lekarskiej, zwłaszcza jako pomocnica w aptekach i laboratorjach.

Szkoda, że tak znaczny procent kobiet gra rolę „wolnych słuchaczek i gości“ na wykładach historji sztuki, muzykologji, literatury, no i filozofji.

Zagranicą, np. w Anglji, istnieją dobrze zorganizowane związki kobiet-inżynierów; niektóre z nich postawiły sobie za zadanie zapoznać świat niewieści w Anglji z mnożącemi się wynalazkami praktycznemi w celu zaoszczędzenia pracy domowej. Na uwagę zasługuje fabryka maszyn „Atlanta“ w Longborough, kierowana przez kobiety. Na wystawie wynalazków oglądano między dwustu eksponatami 23 wynalazki kobiece, głównie z zakresu gospodarstwa domowego.

Warto zanotować, że pewna dama, C. Elam, otrzymuje od „Royal Society“ corocznie przez 5 lat sumę 500 funtów szterlingów na przeprowadzanie badań naukowych z zakresu metalurgji.

Wreszcie nadmienić należy, że w 1923 roku 100.000 kobiet Wielkiej Brytanji otrzymało prawo kierowania autem.

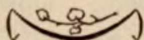
W roku 1924 założyły w Ameryce kobiety z Towarzystwa Elektrotechników i Gazowników związek informacyjny: „Women's Section of the New-York State Committee on Public Utility Information".

Od roku 1927/28 otrzymały kobiety we Francji wstęp do dwóch szkół technicznych: „École centrale des Arts et Manufactures de Paris" i do „Ecole Supérieure d'Electricité".

Kończąc, należy wyrazić życzenie, by kobiety, świadome swych zdolności technicznych i swych specjalnych właściwości, poświęciły się takim zagadnieniom techniki, które im, jako kobietom i paniom domu są bliskie — a więc: budowa domów mieszkalnych i ich celowe urządzenie hygjeniczne i techniczne, zdobnictwo mieszkań i t. p.

Na tem polu chętnie uznają mężczyźni współpracę kobiety.

M. Sl.



PIERWSZY ZAROBEK.

Bożenka, odprowadzając Zbyszka do przedszkola, spotykała często tę lub ową koleżankę, śpieszącą w stronę gimnazjum. W przelotnej rozmowie, zapewniała każdą z nich, że i ona zjawi się dziś — jutro w 7-mej klasie.

Każde takie spotkanie mąciło pogodę ducha dziewczynki. Tak się czuła wykolejoną, tak boleśnie wytrąconą z dawniejszego trybu życia!...

Rekonwalescencja pani Grelińskiej postępowała powoli; Haneczka, dręczona jakąś wysypką — marudziła dniem i nocą, a ojciec musiał często wyjeżdżać w sprawach służbowych. W takich warunkach, Bożenka nie mogła wydalać się z domu na długie godziny zajęć szkolnych..

Pozbyło się przynajmniej dziewczę gospodarskich kłopotów, gdyż pani Grelińska, pomimo osłabienia — ujęła w doświadczone swe ręce ster rządów domowych. Bożenka stała się teraz jej wyręczycielką, przekonując się na każdym kroku, jak grube błędy pod nieobecność matki, w dziedzinie tej popełniała.

Prawdziwą natomiast przyjemność sprawiały dziewczęciu codzienne wizyty Broni. Uczynna, a wyjątkowo zdolna garbuska, podjęła się samorzutnie wdrażać swą ukochaną koleżankę w szczegółowy przebieg nauki szkolnej, podczas jej przymusowego urlopu.

— Lecz nie myśl aniołku, że czynię to bezinteresownie, — zastrzegała się przytem wesoło. — Muszę w zamian po każdej lekcji pobawić się ze Zbyszkiem, popieścić Haneczkę... Bo wiesz Bożenko: Dzieci — to mój świat!...

Zaś tamtej przypomniały się słowa garbuski, wyrzeczone na pierwszą wieść o urodzinach Haneczki; słowa, wyjęte z pod serca:

— Zazdroszczę ci, Bożenko!...

Równocześnie ukłuła ją pamięć bolesnym wyrzutem: Bronia, na jej miejscu, byłaby przyjęła to zdarzenie z wybuchową radością... Gołębia jej dusza nie splamiłaby się z tego powodu nieczystą, buntowniczą myślą...

A przecież profesor, wykładający chemję, przepowiada, że Bronia dorówna kiedyś zdolnościami swojemi Curie-Skłodowskiej!

Odpowiadając teraz garbusce, Bożenka osądziła wesoło:

— Powinnaś zatem Broniu, wyjść rychło za mąż!...

— A któżby mnie zechciał, aniołku? — spytała biedaczka smutno.

Bożenka zachodziła też do p. Lucyny, domagającej się częstych relacyj o rozwoju Haneczki.

Pewnego razu zastało dziewczę panią Pochmarską wielce rozpromienioną. Przywitawszy serdecznie młodego gościa, sta-

ruszka wyszukała najświeższą gazetę, a wskazując dział ogłoszeń, z radosną dumą rzekła:

— Przeczytaj-no kochasiu! Znów jakiś pacjent dziękuje Kazikowi za światłą i troskliwą opiekę podczas swojej choroby. Coraz częściej ukazują się takie dowody wdzięczności ludzkiej dla mojego syna.

Bożenka zasłoniła czemprędzej twarz gazetą, chcąc ukryć zdradziecki rumieniec. I ją to bowiem szalenie cieszyło. Postanowiła też sobie, przeglądać skrupulatnie codzienne gazety, jakkolwiek owa lektura zupełnie jej dotąd nie nęciła.

Październik coraz jaśniejszym błękitem stroił niebo, a ziemię osypywał deszczem bajecznie ubarwionych liści, gdy wreszcie Bożenka zjawiła się w szkole.

Złotousta Henia powitała ją szumną improwizacją; Stefa z Jadzią urządziły na jej cześć podczas przerwy ucztę koleżeńską, złożoną z świeżutkich precli i owoców; Flora chciała wciągnąć ją odrazu do kółka sportowego; uprzedzona zaś o dzisiejszej niespodziance Bronia, ofiarowała przybyłej wiązankę kwiatów, które ta natychmiast rozdzieliła wśród dziewczynek.

Wieczór jednak ukazał znów Bożence poważniejszą stronę życia...

Pani Grelińska, rada, że młodsze dzieci spoczywały w objęciach Morfeusza — zajęła się kontrolą domowych rachunków. Bożenka ofiarowała matce swą pomoc, gdyż widok owych zapisków, podsuwał stale dziewczęciu pamiętną przestrogę ojcowską:

— ...Równowaga budżetu domowego prowadzi do równowagi budżetu państwa!

Przy tej pracy zastał je za swoim powrotem pan Greliński. Przebiegłszy oczyma treść rachunków, zauważył niemile zdziwiony:

— Nie widzę tu nigdzie wydatków na wino dla ciebie, Haluto...

Lekkie zmieszanie odbiło się w twarzy pani domu:

— Tak mi się już ono sprzykrzyło, Stachu... — wyznała tonem usprawiedliwienia, wywołało to jednak gniewny protest męża:

— Nie jesteś szczerą, Halu... Wyrzekłaś się wina dlatego, że znów podrożało, jakkolwiek wiesz dobrze o tem, że to konieczne dla ciebie lekarstwo...

Porwał kapelusz i mimo późnej godziny, wyszedł z domu... Za nim biegło westchnienie żony:

— Boże, mój Boże!... Wszystkiemu winna ta moja choroba. Nie mogę stanowczo utrzymać równowagi budżetu domowego, mimo, iż z dniem urodzin Hanki ojciec go grubo podwyższył. Biedak siwieje pod wpływem trosk, zamęcza się pracą, a ja nie mogę mu w niczem dopomóc...

Dwie ogromne, jak perły lśniące łzy, stoczyły się po jej mizernem obliczu i zaciężyły kamieniem w sercu Bożenki.

— Nie płakać... och, nie płakać, mamusiu! — prosiła rzewnie, tuląc się do piersi matczynej. Po chwili zaczęła dowodzić krzepiąco:

— Matuś jest względem siebie okropnie niesprawiedliwą!... Któż to, pomimo słabego jeszcze zdrowia — naprawia teraz naszą bieliznę, odświeża garderobę? Stanowiło to dawniej znaczny zarobek szyjącej u nas całemi tygodniami szwaczki.

Zgrzyt klucza w drzwiach wchodowych rozpogodził w mgnieniu oka zgnębione oblicze matki. Do jadalni wszedł p. Greliński. Postawił przed żoną flaszkę leczniczej Malagi, a całując blade jej czoło, powiedział serdecznie:

— Proszę cię, bardzo proszę, Haluto, ażebyś nie czyniła żadnych oszczędności kosztem swojego zdrowia... Wszak wiesz, jak ono drogie jest dla mnie, dla naszych dzieci...

I ująwszy rękę żony, zaprowadził ją do saloniku, żądając z uśmiechem:

— Zagrajno teraz, Haluto!... Niechaj boski Szopen załagodzi nasz chwilowy dyssonans...

Długo, długo nie zamykał tej nocy anioł snu powiek Bożenki. Odsłoniła oto przed jej oczyma ponure oblicze walka o byt i musnęła ją swem skrzydłem boleśnie. — Drażniła dziś srodze Bożenkę

świetlista smuga, wyglądająca szparami drzwi sypialni ojcowskiej, pomimo, że zegar już dawno oznajmił północ.

Dziewczę zerwało się z łóżka i cichutko podeszło bliżej. Przez dziurkę od klucza ujrzało, że pan Greliński pisze jeszcze przy biurku. Miała więc rację mamusia, twierdząc, iż ojciec zamęcza się pracą...

Na ten widok owładnęło Bożenką gorące pragnienie, ażeby jakimś zarobkiem pokrywać przynajmniej osobiste wydatki, a temsamem ulżyć choć troszkę ojcu... Wszak kończy już siedmnaście lat!

Uświadomiła sobie odrazu, iż dopomoże jej w tem talent malarski, choć jeszcze nie należycie wykształcony. Napróżno biedziła główkę nad wymyśleniem dostępnego na dziś dla siebie pola pracy.

Pod wpływem tej wszechwładnej żądzy, która ćwiekiem tkwiła w jej mózgu — uważna zazwyczaj Bożenka, zdradzała dziś w szkole takie roztargnienie, że koleżanki wzięły ją w ogień krzyżowych pytań. Daremnie. Nawet Bronia, która odprowadziła przyjaciółkę do domu, nie zdołała wydobyć od niej najmniejszego słówka.

Dziewczę, przeczekawszy w sieniach dłuższą chwilę, póki garbuska nie znikła jej z oczu — wyszła powtórnie na ulicę. Pragnęła uspokoić nerwy dłuższą przechadzką, pomimo, że nie zachęcał do niej dzień mglisty, przejmująco chłodny.

Pogrążona w myślach, szła wolnym krokiem, gdy zagrodziło jej drogę otwarte okno sklepowe. Pracujący tu subjekt urządzał nową wystawę.

Bożenka ogarnęła mimowolnym rzutem oczu oświetlone już wnętrze, i... promienna radość odbiła się w twarzy dziewczęcia.

Wystawa ta zajaśniała w jej oczach wśród panującej szarzyzny jesiennej — przepychem bajecznie kolorowej tęczy...

Był to pokaz modnych przedmiotów przemysłu artystycznego: malowanych na jedwabnych tkaninach poduszek, szalów, chusteczek.

— Śliczności! — orzekło jej poczucie artystyczne, a myśl jednocześnie poddała:



Zamiast Kasi — córka przyniosła mu dziś kolację.

— I ja spróbuję tu szczęścia... — Do odważnych — świat należy!...

Z wypiekami na policzkach wróciła do domu, a wyszukawszy czemprędzej kawałek różowej „crépe de chine", zaczęła malować osłonkę na lampę.

Pochłonięta pracą, nie jadła obiadu, zapomniała o wszystkiem...

Młoda jej, bujna fantazja, dokładność rysunku, subtelny dobór barw — stwarzały przepyszne freski, lub zgrabne figurki japońskie.

Po upływie tygodnia, Bożenka z duszą na ramieniu, a ze sporem zawiniątkiem w ręce, zjawiła się w tajemnicy przed rodzicami — w sklepie puzemysłu artystycznego, i wynalazła nieśmiało właścicielce firmy, cel swoich odwiedzin. Ta, oglądnąwszy z widocznem upodobaniem przyniesione cacka, poleciła dziewczynce dowiedzieć się za kilka dni o wyniku jej starań.

Odtąd Bożenka, zbaczając z właściwej drogi, przechodziła dzień w dzień przed owym lokalem, i widziała z radością, że jej arcydziełka znikają jedno po drugiem z wystawy sklepowej. Z tem większym przeto zapałem pracowała nad dalszemi.

Serce tłukło się dziewczynce niespokojnie, ręce drżały ze wzruszenia, gdy właścicielka sklepu wręczyła jej pierwszy zarobiony banknot, który w oczach młodej artystki przedstawiał wartość miljonów. Wyjmowała go raz wraz z pularesem, nie mogąc się nim dowoli nacieszyć.

W dniu, w którym zarobiona przez nią sumka dosięgła sto złotych, dziewczę postanowiło rozmówić się z ojcem, mimo, że ten dopiero o północy wrócił z komisji.

Pan Greliński bardzo się zdziwił, gdy zamiast Kasi — córka przyniosła mu dziś kolację.

— Ty jeszcze nie śpisz, Bożenko? A to dlaczego?

Odpowiedziała wesoło:

— Dlatego, że muszę przedłożyć dziś tatusiowi moje życzenie „gwiazdkowe".

Już, już chciał zganić dziewczynkę, gdy zastanowił go szczególny jakiś ton jej słów. Więc się tylko roześmiał:

— Ależ duszko! Do „gwiazdki" mamy jeszcze miesiąc czasu...

— Prośba moja jest pilna, nie cierpiąca zwłoki, tatusiu!...

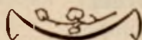
Rzuciwszy się ojcu na szyję, Bożenka zaczęła prosić go rzewnie, gorąco, ażeby dbał więcej o siebie i nie pracował do późnej nocy...

— Przecież zdrowie tatusia jest dla nas niemniej drogiem i cennem od zdrowia mamusi... — dowodziła łzawo.

Ciemne źrenice pana Grelińskiego osnuło wzruszenie. Odpowiedział córce z wielką powagą:

— Ostatnie miesiące przyniosły ci, duszko, niejedno doświadczenie. Zrozumiesz już chyba, że mi ciężko teraz przychodzi związać koniec z końcem...

(C. d n.). *Wisława.*



GARSTKA WRAŻEŃ Z PARYŻA.

(Z listu jednej z naszych czytelniczek).

Wyjechawszy z M., złączyłam się w południe z wycieczką jadącą z Bruxelli. Cały wagon był nasz i było okropnie wesoło, panny wszystko, wychowanki dawne lub obecne tutejszych pensjonatów — na czele z księdzem R.

A Paryż śliczny. Jeździliśmy, latali całemi dniami i zwiedziliśmy wszystko, co było najpiękniejszego. W Wersalu cały dzień — a takie było słońce promienne, choć zimno. Rozsypaliśmy się po parku... My razem z E. błądziłyśmy, jak berżerki wśród bogów, nimf i satyrów w wielkiej obfitości rozsianych po parku — a wszystko biały marmur. Ta wyprawa do Wersalu była może najmilsza; park tak cudny mimo zimy, że trudno się było oderwać od niego. Wersal to jest obecnie stolica armji francuskiej. Pałac wewnątrz śliczny naturalnie, zwłaszcza sala balowa Ludwika XIV-go i wspaniałe obrazy.

W Louvre takie cuda, że się aż w głowie kręci: — widziałam Venus z Milo, Monnę Lizę... Wszystko tak śliczne, że trudno wybierać, o czem pisać, a o wszystkiem niepodobna. Byłam i u Benedyktynek na gregorjańskich śpiewach.

Strasznie smutne wrażenie robią w Paryżu kościoły zamienione na muzea, puste, bez P. Jezusa, choć tak piękne... A już chyba najsmutniejsza przecudna Sainte Chapelle św. Ludwika, nieduża, dwupiętrowa, a taka przedziwna, jak jedna koronka; witraże, jak z bajki. Stoi pusta dosłownie. Taksamo Panteon, dawny kościół św. Genowefy i wiele innych. Wogóle wszystkie kościoły są własnością państwa, które tylko oddało je do użytku Kościołowi katolickiemu; państwo też troszczy się o odnawianie i utrzymanie ich w porządku.

W Notre Dame byłam trzy razy i raz na samym szczycie wieży... Dął okropny wiatr, myślałam, że polecę do nieba, ta-

kie się balony tworzyły z płaszczów naszych. Wrażenie nadzwyczajne — widać cały Paryż.

31-go byłam na Mont-Martre, na górę jechaliśmy zębatą kolejką; cudna, olbrzymia, biała bazylika Serca Jezusowego, wewnątrz sam biały marmur i złotawe mozajki. Było Wystawienie Najświętszego Sakramentu... Zupełnie nie mogłam wyjść stamtąd...

Dużo w Paryżu polskich pamiątek: grobowiec Jana Kaźmierza w kościele St. Germain; w kościele św. Seweryna Matka Boska Ostrobramska z polskim napisem: „O Pani, ku ratunkowi naszemu pośpiesz się", dar Andrzeja Towiańskiego. Byłam na Mszy św. w kaplicy emigrantów w kościele św. Rocha; ks. R. miał wzruszające kazanie dla nas po polsku... Wogóle w Paryżu dużo Polaków; na stacji przyjmowała nas i żegnała delegacja polskich studentów.

Jedna rzecz mię zachwycała stale na ulicach: to auta. Auta paryskie są tak wyjątkowo uprzejme, że ogarnia człowieka rozrzewnienie na samą myśl o nich. Ruch jest wogóle kolosalny — setki aut lecą w różnych kierunkach, zupełnie jak dla zabawki. Ale gdy się przechodzi, to tylko nie można się cofać, wahać, ani zatrzymywać. Gdy się idzie naprzód, nawet na takim placu Concorde, który jest olbrzymi, szoferzy tak zgrabnie wymijają, a najczęściej zatrzymują auta, tak na metr przed przechodzącym i jeszcze robią uprzejme gesty, żeby przechodzić, bo oni umyślnie czekają. Uważam, że to są męczennicy cierpliwości... Kilka razy przechodząc, byłyśmy w takiej sytuacji, że ani w prawo, ani w lewo, ani w tył, ani w przód... i zawsze szczęśliwie wybrnęłyśmy, ale bo i policjanci. gdy podniosą swą czarodziejską laseczkę, auta stają jak wryte... W Paryżu jest wielki kult dzieci (bo ich strasznie mało we Francji); przez ulice przeprowadza zawsze dzieci policjant, choć są z opieką, — to bardzo ładnie...

Na tymczasem kończę nowiny...



Aleksander Gierymski: „Sekwana o zmierzchu".

WIOSENKA.

Szarą godziną
W dal myśli płyną
I cicho patrzą w okienko...

Spadły dziś deszcze,
Aleś ty jeszcze
Daleko, hoża wiosenko!...

A tam, przy pracy,
Cierpią biedacy
I gdy im ciężko nieznośnie...

Oni dziś może,
W tej właśnie porze
Krzepią się myślą o wiośnie...

Wiosna! To słowo
Myśl budzi nową:
Wiosna, to szczęście dla ludzi!

Och, cobym dała,
Żebym się stała
Wiosną, co uśmiech wkrąg budzi.

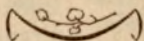
Na mym stoliku,
Książek bez liku,
Muszę i nadal pracować...

A z tem być wiosną,
Jasną, radosną,
By innych cieszyć, radować...

Gdy ból przytłoczy,
Łza zrosi oczy,
Bogu trud oddam codzienny!

Dla otoczenia,
Mimo cierpienia
Chcę być jak promyk wiosenny!

J. Pramt.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

6-tą rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI. (12-go lutego) obchodzono w całej Polsce bardzo uroczyście, składając tem hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, który ściślej od innych papieży z Polską związany, swoją drugą ojczyzną ją nazywa. Polacy nie mogą zapomnieć i tego faktu, że gdy w czasie najazdu bolszewickiego w 1920 r. wszyscy przedstawiciele państw opuścili Warszawę — został z nami tylko Nuncjusz papieski, **Monsignor Ratti**, samą swą obecnością przypominając, że siłą i ostoją naszą — Bóg!

Wybory do Sejmu odbędą się 4-go, a do Senatu 11-go marca. — Ważna ta chwila budzi w całym kraju silne napięcie. Ogłoszono 34 listy wyborcze. Lista Nr. 1 — oficjalnie państwowa. (W N-rze 4 „Dziś i Jutro" w art. „Jak się odbywają wybory w Polsce" — wyjaśniliśmy znaczenie tego terminu.

Nie jest dla nas rzeczą korzystną tak wielka ilość list wyborczych, gdyż rozbijają się głosy. W przeszłych wyborach do Sejmu mieliśmy 21 list.

Katolicy wierzący głosują tylko na listy, których przedstawiciele dają gwarancje, że bronić będą praw Boga, Kościoła i bezinteresownej służby Ojczyzny, a więc i nierozerwalności sakramentu małżeństwa i katolickiego charakteru szkoły.

Za katolickie uważane są listy: Nr. 11 (Monarchistyczna Organizacja Wszechstanowa), Nr. 15 (Polskie Stronnictwo Katolicko-Ludowe), Nr. 24 (Lista Katolicko-Narodowa), Nr. 25 (Polski Blok Katolicki: PSL.-Piast i Chrześcijańska Demokracja), Nr 30 (Unja Ziem Zachodnich).

Rokowania Polski z Niemcami i Litwą idę dość opornie. Niemcy wysuwają rozmaite trudności, jak np. obecnie kwestję osiedlania Niemców w Polsce. — Nieszczerość i kunktatorstwo Litwy potępia opinja francuska.

Bilans handlowy Polski przedstawia się dość korzystnie. W eksporcie postępujemy powoli, ale stale naprzód. Import, według rzeczoznawców, zupełnie zadowalający.

Według obliczeń Urzędu Statystycznego, największa **drożyzna** panuje u nas **w Warszawie,** potem **w Królewskiej Hucie,** a na trzeciem miejscu stoją pod tym względem **Katowice.**

Ogólno-polska wystawa w Poznaniu — ma być jednym z punktów programu uczczenia **10-tej rocznicy zakończenia wojny światowej** i wskrzeszenia lub narodzin 5-ciu państw europejskich: Polski, Czechosłowacji, Estonji, Łotwy i Litwy.

Instytut św. Stanisława Kostki w Rzymie, założony w XVII. w. przez Hozjusza i zostający pod protektoratem Rzeczypospolitej Polskiej — przeszedł w posiadanie Ks. Metropolity Sapiehy.

Samolot „Orzeł Biały" już wykończony i przygotowany do transatlantyckiego lotu, którego ma podobno dokonać kap. Zdzikowski.

Mocą dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej,

mają być u nas **kobiety** dopuszczoze do czynnego udziału **w sądownictwie.**

Wspaniały obraz **Matejki „Konstytucja 3-go Maja"** przewieziony będzie do Warszawy, zgodnie z życzeniem jego twórcy, który ofiarował ten obraz z myślą o sali sejmowej niepodległej Polski.

„Sędziów" Wyspiańskiego wystawiono na scenie teatru cesarskiego **w Tokio.** Równocześnie dramat ten ukazał się w języku japońskim w wydaniu książkowem.

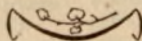
Uroczyste otwarcie **Wystawy Sztuki Polskiej** w Wiedniu odbyło się 18 lutego b. r.

Podpisano **traktat rozjemczy francusko-amerykański.** Ważny to krok w pacyfikacji świata.

W Anglji zniesiono ostatecznie wszelkie **ograniczenia,** krępujące działalność **katolików.**

W Stanach Zjednoczonych Amerykańskich, według obliczeń „Catholic Times", 80.000 protestantów rocznie przechodzi na katolicyzm. Do katolickich szkół i kolegjów uczęszcza 10.000 studentów niekatolików.

Tavolaro, wysepka na wschód od Sardynji zamieszkała przez stu kilkudziesięciu rybaków, straciła swego króla Pawła I. — Gdy król Sardynji Karol zwiedzał w r. 1843 tę wysepkę, odezwał się do podejmującego go patrjarchy, najliczniejszej rodziny Taloras: „Jestem królem Sardynji, pan — Tavolary". — Odtąd tytuł ten zatwierdzony został urzędowo. Obecnie „wstąpił na tron" król Paweł II, syn zmarłego Pawła I.



WŚRÓD KSIĄŻEK.

Zofja Urbanowska: „Róża bez kolców" 2 t. Lwów, Książnica-Atlas 1928 — To róża alpejska, po którą dla skompletowania swej słynnej kolekcji róż z dalekiej Anglji zawędrował w nasze Tatry miljoner, pan na Rochdale, baronet Edward Warburton. Wśród górskich wycieczek, na tle cudnej tatrzańskiej przyrody, z bajecznym światem roślinnym i zwierzęcym, badanym i objaśnianym przez towarzyszących baronetowi przyrodników, wije się pasemko intrygi, przetkane to groźnemi, to komicznemi epizodami i powikłaniami, do dziwnych zaiste doprowadzając rozwiązań.

Oto baronet, zdobywszy ową upragnioną różę bez kolców i w dodatku niespodziewany tytuł lorda i tekę angielskiego ministra handlu, rezygnuje ze wszystkiego, decydując się osiąść w małej wiosce nad Świtezią.

Ej! zapalone czytelniczki, śledzące z naprężeniem wątek powieści, czy wiecie, żeście ofiarą małego podstępu autorki?

Ona wam pod osłoną fantastycznej fabuły, zdrowy, posilny, pokarm chce podać. Chce was w łatwy, a zajmujący sposób zaznajomić z oryginalną tatrzańską roślinnością, nie w zasuszonych okazach, ale wśród wycieczek radosnych w góry.

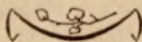
Ona chce wam i świat zwierzęcy okazać w ruchu i blasku swym całym.

Zawzięła się na was niedobra autorka! Więzi wasze zainteresowanie coraz ciekawiej rozwijającemi się wypadkami, a tu znów wam szerokie otwiera horyzonty na zamgloną przeszłość geologiczną gór naszych — do chat was góralskich prowadzi, ucząc poznawać i oceniać ich piękno swoiste. — Ludzi wam pokazuje tych, co walczyli o piękno Tatr i choć pomarli — zwyciężyli.

Możeby się tym ludziom warto i lepiej przypatrzeć, opuszczając na chwilę egzotycznych bohaterów. Boć to człowiek żywy, to nie twór fantazji, choćby intrygujący jak baronet, albo dzielny i szlachetny jak Henryk.

Taki np. ksiądz Stolarczyk. Olbrzym o krzykliwym rubasznym głosie. Jak zaczął góralom półdzikim wykładać z ambony, że Zakon Boży, to nie pomiotło, co stoi w kącie; że się człowiek „jak wóz puszczony z Giewontu" ku grzechom stacza, tak dokonał tego, czego nie mogły dokonać szubienice starościńskie; ze zbójników ludzi uczciwych porobił. A potem znów doktor Matlakowski ostatkiem sił, wydzieranych piersiowej chorobie, piszący swe „zdobienie ludowe na Podhału". Witkiewicz, Chałubiński, Pawlikowski, Raciborski, Limanowski i tylu, tylu innych, przesuwających się w ciągu opowiadania, jakby wśród wieczornej gawędy przy rodzinnym stole. — Gdy wam jeszcze dodam, że całość ślicznie i bogato ilustrowana — zrozumiecie napewno, dlaczego polecam wam tę książkę nietylko do przeczytania, ale do nabycia jej na stałe dla waszej bibljoteki.

M. S.



OD REDAKCJI.

Wielka chwila w kraju całym zaprzątająca umysły i w Waszem życiu, nie mija bez wrażeń. Pojmujecie doniosłość sprawy wyborów do Sejmu i Senatu i — zapałem uniesione, chciałybyście zapewne także głosować, by zastąpić opieszałych, co dla błahych powodów usuwają się od tego doniosłego obowiązku każdego obywatela. Nie zapał jednak, nie gorącość porywów, lecz ilość lat prze-

żytych, a więc przypuszczalnie pewna doza zdobytego doświadczenia, jest u nas miarą dopuszczania do urny wyborczej.

Musicie więc trochę poczekać. Przy następnych wyborach, jak Bóg da szczęśliwie dożyć, wiele z Was będzie już brało czynny udział — bezpośrednio. Dziś możecie także dużo czynić dla wyborów, ale — pośrednio.

Siać radość — pogodnym uśmiechem rozproszyć smutki i niepokój tych, co pójdą głosować, to zadanie wielkiej wagi. Ład i harmonja w domu, drobna usługa i atmosfera życzliwości najbliższego otoczenia, mogą więcej zdziałać, niż przeróżne agitacje partyjne.

Dodajcie do takich starań Waszych jeszcze serdeczną modlitwę za wybierających i wybieranych — a z całą prawdą będziecie mogły twierdzić, że bierzecie udział w wyborach — Wy wszystkie, nawet najmłodsze!

Tosiu K. Ustanowiony w waszem gronie „pokrewnych dusz" zwyczaj obierania hasła pracy wewnętrznej na cały rok i notowania uchybień przeciw postanowieniom może być dzielną pomocą do postępu duchowego. Tego by **zawsze i wszędzie** zachować pogodę ducha", „szczerze, tak z głębi serca uśmiechnąć się, gdy ktoś przykrość wyrządzi — tego nie zdobywa się odrazu. Temperament często silny bardzo stawia opór. Nie trzeba się więc zrażać pewnemi odchyleniami od powziętej normy, lecz natychmiast powstawać, iść dalej **wytrwale** i w pokornej modlitwie prosić Boga o łaskę, zmieniającą serca, wzmagającą siły.

Gwiazdkę z nad modrego Dunaju — chętnie do grona Gawędziarek zapisuję. Tyle wymieniłaś różnych upodobań swoich, że bardzo jestem ciekawa, które z nich wezmą górę i czy zostaniesz przy ogrodnictwie, któremu masz zamiar w przyszłości się poświęcić. Śliczny to zawód.

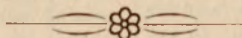
Ludmiło B. z Gniezna. Za miły liścik serdeczne dzięki. Cieszę się, że „Dziś i Jutro" przysparza Ci chwil radosnych. O ufności do ludzi rozumujesz trafnie, ale trochę nieściśle się wyrażasz. Co innego jest darowanie osobistych uraz i niejako niezwracanie na nie uwagi, co innego roztropność w stosunkach z ludźmi. Jedno i drugie jest koniecznie potrzebne przy wszelkiej wspólnej pracy.

Bardzo mnie zajęła sprawa Waszego „Związku Ochrony Przemysłu Polskiego". — Nadesłany artykuł umieszczę w następnym numerze.

Jaskółeczka po długiem milczeniu znów się odezwała! — Przeczuwa już zbliżającą się wiosnę — czy tak? — Ale czemu ton listu taki smutny?— Będzie wszystko dobrze — zobaczysz, byle dziarsko brać się do tej roboty, jaka właśnie teraz przed nami leży, a nie medytować o tej, co może kiedyś będzie, albo może mogłaby być.

„Serce w niebo — ręce do pługa!"

Leon Borowski w Warszawie. — Rozwiązanie ujęte trafnie. Prosimy o dalszy ciąg.



Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie im. ks. Franc. Skarbowskiego w Stanisławowie

„KRAM" i „SAMOPOMOC" W SZKOLE.

GENIA (przed nią otwarta notatka z napis. „Kram"):

„Ziarnko do ziarnka,
Będzie pełna miarka".
To przysłowie nigdy nie zadaje kłamu;
Bo popatrzeć choćby na rachunki kramu,
Kramu tak małego ołówki zeszyty...
Ot, szkolne drobnostki — a jak wyśmienity
Dochód — i to w krótkim czasie — (ktoś puka)
proszę, proszę!

JANKA (wchodzi)

Pa, Geniu, cóż robisz? (patrzy na zeszyt).
Ja tego nie znoszę..
Wiesz — dziwię się bardzo...

GENIA

Czemuż? Pragnę wiedzieć.

JANKA

Że chce ci się jeszcze czasem nad tem siedzieć!
Bo powiedzieć prawdę — kram taki bez celu,
Lepiej czas poświęcić innym rzeczom wielu.

GENIA

Mnie się zdaje, że chwila na to poświęcona
Nie jest, bo nie może być nigdy stracona.
— Bo to, co się teraz nie wydaje sztuką,
Bywa dla przyszłości prawdziwą nauką.
— A **teraz** czas na to — tylko nieco chęci,
Później nie nauczą ni ludzie, ni święci.
Kto teraz do rzeczy tych trochę ciekawy,
Poznaje ich wartość i nabiera wprawy.

JANKA

Jakiż cel takiego, jak ten nasz kramiku;
To co w nim, to można w najmniejszym sklepiku
Kupić. Prawdę mówiąc — ot — dla czasu straty.

GENIA

Myślisz, że nic nie wart? Że nie jest bogaty,
To prawda; jest mały — lecz ma wielkie cele,
Minąwszy te drobne, których jest tak wiele.
Kram przecie jest cząstką życia społecznego,
Które przeznaczeniem bywa dla każdego.
Więc do tego życia i nas przyszłość woła,
Cóż jest jego wzorem, jeżeli nie szkoła?
— A czyż **teraz** z kramu korzyści jest mało?...
— Kram też „Samopomoc" zasila niemało.

JANKA

Dajże choć ty spokój z tą „Samopomocą",
Mam jej dość na dzisiaj — przyśni mi się nocą.

GENIA

Cóż ci się zdarzyło?

JANKA

Wiesz moja kochana,
Że coś podobnego... Idę dzisiaj z rana...
Ot, mogła być może 9-ta godzina,
Patrzę — sekretarka idzie — i zaczyna,
Gdy dáję pieniądze, prawić mi morały:
— Że na oddawanie jest przecież czas stały,
Który oznaczony był na posiedzeniu.

GENIA

Niema też nic złego w tem jej powiedzeniu,
Zresztą nie mówiła przecie ze złej woli...

JANKA

Czekaj — potem rzekła tak do mnie powoli:
„Ażebyś wiedziała o tem na raz drugi,
„Ulica nie miejscem, gdzie się spłaca długi".

GENIA

No i powiedz Janko — w czem cię obraziła?
A że ci uwagę w tej chwili zwróciła,
No — to nic dziwnego — bo cóż mówić miała,
Jeżeli spostrzegła, ześ ty pożyczała
Nic nie wiedząc o tem, **gdzie, jak** się oddaje,
A powinnaś wiedzieć — i mnie się tak zdaje.

JANKA

Ale skąd? ciekawam! — któż nam mówił o tem?

GENIA

A na posiedzeniu niejednem..., a potem...

JANKA

Kiedy pomyśl sobie — wczoraj już **raz czwarty**
Przyszła się upomnieć — jakby ktoś uparty
Był na tyle, żeby nie chciał długu zwrócić;
Przyszła, gdybym miała już szkołę porzucić,
Albo do Paryża zaraz jechać miała.

GENIA

Wiesz, że na jej miejscu jabym być nie chciała.
Bo czyż to należeć ma do przyjemności
Za pracę, zabiegi znosić czyje złości.
To jest nawet przykre — wiesz, gdyby tak inna...
A **odkąd** ty jesteś 10 zł. winna?

JANKA (zakłopotana)

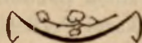
Od czterech miesięcy. Byłabym oddała,
No, ale nie mogłam oddać, bom nie miała.

GENIA

No, to trzeba było przyjść usprawiedliwić.

„Samopomoc" nie może aż tak uszczęśliwić
Każdą uczenicę, aby **kiedy** chciała,
Gdzie się jej podoba dług swój oddawała.
— Lecz... usprawiedliwić niejedno gotowa,
Ale gardzi taką, która nie ma słowa.

Adela Drozdówna, ucz. V kursu.



GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

446. Rycerka Złotego Serduszka do Kseni 421. — Szarą godzinę lubię bardzo. Stoję wtedy w oknie, zapuszczając wzrok tęskny w siną dal. Myślę wtedy dużo o przyszłości, a ona stawia mi przed oczy „Dziś" niedoskonałe i pozbawione uroku. I widzę, że to „dziś" mojego życia powinno być o wiele lepsze — i jeśli staram się być dobrą, to jest to zasługą owych długich wnikań w siebie, szarą godziną. Najwięcej je lubię zaś dlatego, że wtedy mogę być „sobą" i tylko „sobą". Bo z ludzi mało, albo nikt nie zna mnie taką, jaką jestem w duszy mej, jaką jestem w sobie.

447. Rycerka Złotego Serduszka do Gawędziarek. — Napiszcie mi proszę, czy okazujecie się na zewnątrz, lub czy c h c i a ł y b y ś c i e się okazywać ludziom takiemi, jakiemi jesteście w sercach i duszach własnych?

448. Rycerka Złotego Serduszka do Potoczka Leśnego 431. Bardzo mnie zaintrygowałaś i mam wrażenie, że się znamy. Napisz mi, proszę, co Cię w życiu harcerskiem najbardziej przejęło? Mnie głucha jedna noc, kilka druhen na tle czarnej, świerkowej ściany boru i słowa przyrzeczenia, składane przez miłą druchenkę. Są chwile, w których słowa najprostsze wpijają się w dusze na zawsze. Tak zostały mi w duszy słowa: „Całem sercem i duszą pragnę służyć Bogu i Ojczyźnie". — Najmilsze a bardzo smutne wrażenie sprawia na mnie zawsze ostatnie ognisko po obozie.

Jak to dobrze, że jesteś Sodaliską. Ja pragnęłam należeć już na zawsze do Dzieci Marji — ale z powodów odemnie naprawdę niezależnych, musiałam wystąpić. Wstąpię za to do Sodalicji Akademickiej. — Czuwaj Potoczku!

449. Rycerka Złotego Serduszka do Rycerki z pod błękitnego znaku. — Za uścisk dłoni składam najdworniejszy ukłon. Podoba mi się Twój pseudonim i życzę Ci, byś przeszła szczęśliwa przez życie pod tym znakiem, siejąc w życiu tyle promieni jasnej dobroci, ile ma fal błękit morza. A jeden promień przyjaźni niech zbłądzi w Złote Serduszko.

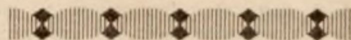
450. Gwiazdka z nad modrego Dunaju do Gawędziarek. Po raz pierwszy odzywam się do Was i proszę Was, kochane Gawędziarki, byście mnie przyjęły do Waszego grona. Cieszy mnie myśl, że jeśli mnie przyjmiecie, to będę mogła wymieniać swobodnie moje myśli z Koleżankami z całej Polski. Nie znam Was, ale wyobrażam sobie, że jesteście gorącemi miłośniczkami Ojczyzny, nauki i piękna. Co do mnie, to jestem małą osóbką, którą „starsza generacja" koleżanek nazywa „Karzełkiem" albo „Marjonetką". Doprawdy, nie wiem czy słusznie!

451. Proszę o głos! — Gawędziarki zacne, proszę Was, powiedzcie mi, jakich zalet należy przedewszystkiem upatrywać w koleżance, którą się chce wybrać na „Wójta" gminy szkolnej?



ROBOTY RĘCZNE:

Serwetka — Haft kolorowy.
Proj. *K. Kłosowski.*



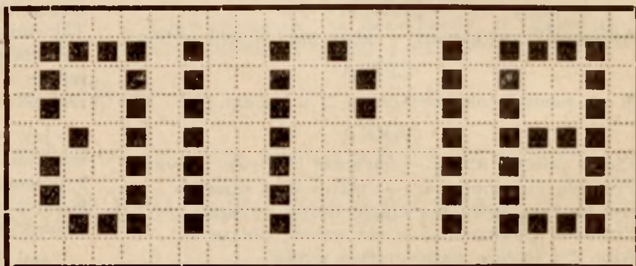
SZARADA.

Lola wielki talent **drugi**
Pierwsze nieraz wieczór długi,
Zegar nad nią trzyma wartę
I wciąż tylko **trzecie, czwarte.**
Spowite tajemną ciszą
Drugie czwarte trzecie wiszą...
Pierwsze trzecie zakurzone
Śpią melodją ukojone.
Słodko, mile czas upływa,
Nagle Lola grę przerywa:
„Ach, łacińska jeszcze **cała**!
Byłabym jej zapomniała“!
Więc czemprędzej nuty składa,
Trza się uczyć! trudna rada!

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWA.

Napisano na kartce kratkowanej nazwę gór europejskich. Następnie przecięto kartkę na 4 części (pod kątem prostym), a po sklejeniu ich spostrzeżono, że fałszywie dopasowano części. Jak powinna wyglądać ta kartka?





WIERSZ DO ODCZYTANIA.

(uł. Bożenka Ol.).

Odczytać 4-ro wiersz, znaleźć nazwisko oraz imię autora i tytuł poematu.

„S.k..a“.

S.k... / .e.e. /, k..r. / gi... / m.r. / t..i /,
S...d. / u..u. / ..t..e / m.o.o.ć / r..t..o.i /
S..o.a / .ę.t.a / .d. / n.. / .r..j..i. / .o /
[s..r..i. /
I / s..c / .z.o.a, / c. / n.. / m.j. / .p.r.i. /
A.a. / A.n.. /

TREŚĆ Nr. 5.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:
Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.
Za dodatek **„Mój Światek“** prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3·50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr., numer pojedynczy 15 gr.
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRUKARNIA·POLSKA
KRAKÓW